Nr. 109. We Lwowie, Piątek dnia 13. Maja 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt, miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackim . . 6 „ — „
[illegible] do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

LWÓW d. 12. maja.

Reformy carskie — Wielki wezyrat w Moskwie. — Skrajna lewica węgierska zachwyca się cesarzewiczem. — Odezwa do Taaffego i Haymerlego. — Wieść o antimoskiewskiej pielgrzymce austro-węgierskiej do Rzymu.)

Carat zaprawdę z szaloną chyżością kroczy po drodze reform. Mieliśmy naprzód najmiłościwszy ukaz, zmieniający guziki w całej armii carskiej. Ukaz ten, z całym aparatem kodyfikacyjnym, rozparagrafował szczegółowo, jak ta zmiana ma być dokonaną, a kulminacyjny jej punkt polegał na tem, że zamiast litery „A" i pod spodem rzymskiej dwójki, będzie odtąd liberja żołdaków carskich posiadała guziki z tą samą literą „A", ale pod nią figurować będzie rzymska trójka.

Mieliśmy następnie ukaz dozwalający najmiłościwiej, aby rodzice, chcący dostać paszport dla dzieci płci męzkiej od 11. do 18. roku życia, opłacali łapówkę za ten paszport nie członkom najwyższego senatu, ale miejscowym gubernatorom. Ponieważ zaś w caracie wszystko, a więc i łapówki, mierzy się według stopnia „czynu", i ponieważ przeto mniejszą daje się łapówkę gubernatorowi niż senatorowi, przeto ukaz ten uważać należy — mówimy na serjo — za reformę w duchu liberalnym.

Mieliśmy wreszcie ukaz, dozwalający najmiłościwiej oficerom nosić brodę takiego kształtu, jaki się im podoba. To już nie liberalizm, ale radykalizm, i to radykalizm skrajny, to pierwszy zasadniczy krok do zmiany azjatyckiego despotyzmu w europejską, republikańską formę rządu. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżli wstępując w ślady Piotra Wielkiego, który także od brody reformy swe rozpoczął, nowy car dozwoli jeszcze Moskalom czesać się dowolnie, nosić n. p. grzywki lub pomadować po węgiersku wąsy, to można będzie żywić nadzieję, że wkrótce carat zrówna się z Europą na polu politycznem i społecznem, a bodaj nawet czy jej nie prześcignie.

Mamy nadto zapowiadaną, chociaż nie ogłoszoną jeszcze w postaci ukazu reformę, mającą wprowadzić jednolitość do gabinetu carskiego. Pisaliśmy o tej reformie, wyłuszczyliśmy przytem sposób, w jaki car za pośrednictwem fikcyjnego parlamentu i fikcyjnej większości parlamentarnej doszedł do utworzenia ministerstwa, mającego tak jak w Europie prezydenta ministrów, czyli przywódzcę stronnictwa większości, i jego towarzyszy, czyli członków tego stronnictwa. Nowy ten jednolity gabinet — jednolity politycznie — posiada, jak dotąd, tych samych ministrów, jakich posiadał przedtem, kiedy nie był jednolitym. Jak dawniej tak i teraz obok arystokraty Wałujewa zasiada chłopoman Milutyn, obok ortodoksalnego klerykała Pobiedonoscewa protestant Nicolai, obok reakcjonisty Strogonowa liberał Melikow. Ale teraz car kazał, aby gabinet był jednolitym politycznie, i pokost woli carskiej z tego dawnego grochu, pomieszanego z kapustą, stworzył to, co autor „Listów z Rossji i o Rossji" nazwał dowcipnie „wielkim moskiewskim wezyratem." Posłuchajmy zresztą co ten znakomity pisarz, znający tak wybornie carat i przebywający w nim stale, pisze z powodu tego wezyratu, a przekonamy się, jak dalece mieliśmy rację przywiązywać niewielką wagę do tej ostatniej, tak bombastycznie zapowiadanej reformy.

„Może wam — pisze on — zepsutym instytucjami zgniłego Zachodu (tak Moskale nazywają Europę) wyda się nasza radość śmieszną, ale my mimo to cieszymy się nawet z obiecanki utworzenia wielkiego wezyratu dla carstwa moskiewskiego i „nierozerwalnym węzłem" połączonego z nim królestwa Polskiego.

„Kiedy po nieudałym zamachu dynamitowym w pałacu carskim na arenę polityki państwowej wystąpił Ormianin na Kaukazie zrodzony, i zaczął kokietować z publicznością, *Gołos* unosząc się nad jego sposobem postępowania, wykrzyknął z zachwytem: „Z Wostoka świet!" (Od Wschodu światło!) Można powtórzyć wykrzyknik ten za *Gołosem*, bo światła myśl obdarzenia Moskwy wielkim wezyrem, powstała w głowie wschodniego człowieka (hr. Lorys-Melikowa) i wschodnim krajom — (nie wiem już doprawdy) — Turcji czy Persji powstanie swe zawdzięcza.

„Prawda, przyszły wielki wezyr moskiewski będzie nazywał się ministrem-prezydentem lub pierwszym ministrem, ale nazwy tej nie trzeba brać na serjo, *de facto* i *de jure* będzie to zupełnie taki sam dostojnik, jak pierwsi ministrowie państw wschodnich, a w niczem niepodobny do prezesów europejskich gabinetów. Tworzy się zaś tę instytucję dlatego, ażeby nadać całemu ministerstwu charakter jednolitości i solidarności, przyczem do składu tego jednolitego i solidarnego wezyratu, ministerstwa chciałem powiedzieć, należeć mają ludzie najnieprzejednańszych dążeń i zapatrywań, jedną atoli chęcią owiani, chęcią utrzymania się na stanowisku ministerjalnem. Lew i łabędź, rak i szczupak również owiane były jedną chęcią ciągnienia wozu. Bajeczka ta jednak dziś w zapomnieniu, choć ją narodowy pisarz „dziadunio" Kryłow tak świetnie wypowiedział, a wieść o niedalekiem urzeczywistnieniu myśli hr. Lorys-Melikowa jest obecnie mile witaną, i radośną wieścią w braku innych radośniejszych. Najsceptyczniejsi przyjmują ją *au pis aller* z pewnem zadowoleniem w tej nadziei, że może choć niektóre sprawy administracyjne lub ekonomiczne prędzej załatwiać się będą przy nowym ustroju rządowym. Teraz niekiedy dla załatania dziury w moście trzeba decyzji trzech ministrów, a że biurokracja moskiewska wzięła sobie za dewizę *chi va piano, va sano*, przeto zdarza się nieraz, że zanim ministerstwa spraw wewnętrznych, skarbu i komunikacji sprawę o dziurze należycie rozpatrzą i zadekretują, most się rozpadnie, rzeka wyschnie, i tylko podania gminne o jednem i drugiem wspominają. Inżynierowi więc miejscowemu i isprawnikowi nie pozostaje nic innego do zrobienia z asygnowaną na poprawienie mostu sumą, jak podzielić i przepić lub przegrać w kompanii przyjaciół, śmiejąc się wraz z nimi z anachronizmu niektórych rządowych rozporządzeń."

Tyle autor „Listów z Rossji i o Rossji", drukowanych w *Dzien. Poz.* Okazuje się więc, że ta reforma sprowadzi w najlepszym razie — to jest jeżeli spełnią się nadzieje optymistów — szybszą procedurę w wzajemnych stosunkach departamentów ministerjalnych. Ale gdzież jest owa jednolitość polityczna, owa spodziewana konsekwencja w stosowaniu jednej jakiejś ogólnej politycznej zasady? W najlepszym razie Moskwa po tej reformie dorośnie do tej wysokości państwowej, na której od wieków stoi już Turcja. A Moskale w nieusprawiedliwionej swej zarozumiałości byli zawsze mniemania, że ustrój ich państwa stoi wyżej od Turcji!

* * *

Mieliśmy rację, zapowiadając wczoraj, jak silne wrażenie wywrze we Węgrzech odpowiedź, którą cesarzewicz dał w Schönbrunnie deputacjom obu Izb sejmu węgierskiego. *Egyertetes*, a więc główny organ skrajnej lewicy czyli koszutowców, poświęca z tego powodu osobny artykuł festynom weselnym i pisze:

„Deputacja naszego parlamentu, ministrowie i znakomitości naszej stolicy udali się do Wiednia, aby złożyć życzenia dostojnym nowożeńcom. Krótka, ale wiele mówiąca odpowiedź, jaką deputacje otrzymały od następcy tronu, musi we Węgrzech wywrzeć wrażenie najprzyjemniejsze. „Zaręczam, że jak ja jestem szczerym i dobrym Węgrem, taksamo dobrą Węgierką będzie moja małżonka" — powiedział następca tronu, przyrzekłszy już poprzód, że niebawem przybędzie do Węgier z małżonką, aby jej pokazać ten kraj czarująco piękny.

„Tak jest, piękne to państwo te Węgry, o których słusznie powiedział poeta: „Jeżeli ziemia kapeluszem jest Bożym, to Węgry najpiękniejszym z wieńczących ten kapelusz bukietów." Piękna narzeczona następcy tronu, która od jutra już będzie jego małżonką, niezawodnie obaczy kraj piękny — byleby tylko znalazła szczęśliwymi jego mieszkańców!... Belgia, z którego pochodzi piękna narzeczona, szczęśliwym jest krajem. Oby królewna tego kraju i nam szczęścia przyniosła!"

Donieśliśmy już jako o fakcie niespodzianym, że klub skrajnej lewicy Izby posłów uchwalił wziąć udział w deputacji sejmu węgierskiego do Wiednia. Ostatecznie, możnaby tę uchwałę poczytać za manewr polityczny — ale jeżeli taki *Egyertetes*, do którego ideałów należy zniesienie armii austrjackiej, w takie zapuszcza się apologie dynastyczne, to już znak daleko donioślejszy.

Polakom dał cesarzewicz prócz życzenia, objawionego w odpowiedzi na przemowę prezydenta miasta Krakowa, dr. Weigla, że wkrótce spodziewa się z małżonką odwidzić Galicję, dwa tylko słowa polskie, które powtarzał wszystkim deputacjom z Galicji po polsku: „Bardzo dziękuję" A i za te dwa wyrazy uznano półurzędowo za właściwe, stchórzyć wobec Berlina i Petersburga a nam odważnie wyciąć policzek! — i to wprzódy nawet, nim te dwa wyrazy doszły do Galicji! Czyż zamiast postąpić tak nikczemnie, nie byłby półurzędowiec spełnił dostatecznie swój obowiązek, a bez lżenia nas, konstatując, że cesarzewicz doskonale umie po czesku, i z deputacjami czeskiemi tylko po czesku rozmawiał, i że cesarzewicz nawet po słowieńsku doskonale mówi, i wracając z Egiptu, w Tryeście umyślnie po włosku nie mówił, ale długo mówił z p. Nabergojem po słowieńsku? Czemżeż wobec tego dwa słowa polskie! I czyż nie mógł półurzędowiec podnieść, że cesarzewicz żadnem nie zaszczycił słowem właśnie jednego z najznakomitszych przewódzców partji autonomicznej, ks. Greutera, i że inna, jeszcze większa znakomitość autonomiczna, która nawet tekę ministerjalną już piastowała, dotąd znaną nie jest cesarzewiczowi?

Toby niezawodnie daleko więcej uspokoiło Berlin i Petersburg, gdyby tam jakakolwiek trwoga z tego powodu powstać w ogóle mogła. Ale nie powstała; ba, dzienniki berlińskie nawet nie wiedzą o owych dwóch wyrazach, ani też o komunikacie *Polit. Corresp.*, a temmniej petersburgskie.

Zapytać się nam wypada hr. Taaffego i br. Haymerlego: dopóki to ich służalcom półurzędowym będzie wolno nas w podobny sposób traktować?

* * *

Z Wiednia d. 10. bm. telegrafują do *Narod. Listów*: „Dzisiaj odbyła się tutaj narada biskupów (przybyłych na zaślubiny cesarzewicza; p. r. *G. N.*), na której uchwalono, wyprawić na 1. czerwca antimoskiewską pielgrzymkę do Rzymu." Wiadomości tej nigdzie indziej nie napotykamy.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa 9. maja.

W ostatnich czasach zapewne bardzo często w gazetach warszawskich musieli się czytelnicy *Gaz. Nar.* spotykać z napomknieniami o bliskiem wprowadzeniu w Królestwie Polskiem ustawy nadającej miastom samorząd. Pogłoski co do tej sprawy w ostatnich czasach t. j. w epoce po zamachu, stały się tak częstemi i uporczywemi, że zyskały silne prawdopodobieństwo. Wobec podobnego faktu, wasz korespondent mając na względzie powtarzanie się podobnych wieści od lat kilku, uważał sobie za obowiązek zbadać całą sprawę bliżej, a dokonawszy swego zamiaru, pospiesza się podzielić z wami zdobytym plonem.

Rzecz się przedstawia w sposób następujący: Jeszcze za wielkorządztwa Kotzebuego była w Petersburgu podniesioną myśl obdarzenia nas samorządem miast. Car jednak Aleksander II. i jego otoczenie uważali naówczas za właściwe, nim przystąpią do tego aktu, rozpatrzeć całą rzecz z bliska. W tym celu wysadzono specjalną komisję, w skład której weszli: Kotzebue, dyrektor 2. wydziału przybocznej kancelarji cara, minister skarbu, minister spraw wewnętrznych. Czy komisja ta co robiła, to niewiadomo. Ale wiadomo, że nic niezrobiła. Sam fakt zresztą jej ustanowienia świadczy o życzeniu cara i sfer rządzących w Petersburgu, aby cała ta sprawa została pogrzebaną. Kto bowiem cokolwiek jest obznajomiony z systemem rządu moskiewskiego i z chińską manipulacją jego „czynownictwa", ten wie, że na to aby z jakąś sprawą nigdy nie dojść do ładu, dość jest ustanowić do niej specjalną komisję. Tak się zrobiło i tutaj.

W Warszawie wiedziano wtedy, że coś się kluje, więc też gazety donosiły, iż zanosi się na zaprowadzenie u nas samorządu po miastach.

Tak te rzeczy stały po dziś dzień.

Obecnie Albedyński, któremu u nas dobrze, i który, jak to wielekroć razy zaznaczałem w poprzednich listach, chce jakiemiś (o ile się da naturalnie najmniejszemi) ustępstwami okupić znośny przypuszczalnie (bo nie rzeczywiście) *modus vivendi* z uwzględnieniem istniejącego *status quo* — obecnie mówię, Albedyński, po wytargowaniu kilku godzin na tydzień w szkole lekcji języka polskiego (bez uczynienia go przedmiotem równym z innemi) postanowił się postarać o to aby nas obdarzono samorządem miast. W tym celu wystosował list do Melikowa, prosząc o przyspieszenie rozstrzygnięcia tej sprawy. Melikow do życzeń listu Albedyńskiego się przychylił, komisję w poprzednim jej składzie zwołał (co do urzędów, nie osób), nadto polecił ją wzmocnić indywiduami wyższe stanowiska w Królestwie zajmującemi. W tym celu wezwani do Petersburga zostali pp. Starynkiewicz prezydent warszawski, jenerał i prawosławny, Gudowski senator Polak, i Stamirów, były dyrektor kancelarji przybocznej jenerał-gubernatora, a dziś gubernator lubelski.

O Starynkiewiczu dość musieliście się naczytać w gazetach warszawskich, ze względu na jego sążniste w nich drukowane sprawozdania i polemiki, jakie toczył w *Kurjerze* i *Gazecie Warszawskiej*. Jest to człowiek dość przyzwoity, któremu w Warszawie kazano być grzecznym O jego znajomości kraju bardzo niewiele można powiedzieć, a miasta i interesów jego w połowie nie zna tak, jak jego poprzednik Witkowski. Stamirow uchodzi pomiędzy Moskalami w Kongresówce się wypasającymi za głowacza i za „znatoka" spraw naszych. Nic dziwnego! Mieszkał lat kilka w Warszawie, był naczelnikiem kancelarji jenerał-gubernatora, gdzie uważał za właściwe nic nie robić Czyż to nie dość powodów, aby tacy „maluczcy" w sprawach istotnego rządu, jak są wielcy petersburgscy, uważali go za kompetentnego do rozstrzygania wielkich spraw w ostatniej instancji? Jedynym człowiekiem, mogącym coś istotnie powiedzieć w sprawach miejskich, jest bez zaprzeczenia senator Gudowski.

Co tam ta komisja zrobi, nie wiemy. Czy obetnie i ten skromny samorząd, jaki mają miasta moskiewskie, niechcąc być dla nas zanadto liberalną, czy też da go nam w całości, przesądzać nie można. To tylko pewne, że coś dostaniemy. O tem już wspominałem zdaje się w przedostatnim liście. W tej chwili zwracam uwagę na główne zasady tego samorządu. Są one następujące. Wyborcą jest każdy posiadacz nieruchomości i każdy opłacający jaki taki podatek, więc wszelki procederzysta, choćby 5 r. rocznie za patent na prowadzenie swego kramu płacący. To znaczy, że wyborcami są: łyki, kupcy, kramarze, szewcy, krawcy, cyruliki i t. p. z zupełnem wyłączeniem całej intelligencji. Wyborcy wybierają Radę miejską, ta zaś wysadza komitet wykonawczy z burmistrzem na czele. Rada miejska dozoruje komitet i burmistrza, co jednak temu ostatniemu wcale nie przeszkadza na tych sesjach, gdzie ma zdawać sprawę ze swych czynności, prezydować. Wszystkie postanowienia Rady zatwierdza gubernator, i dopiero wtedy zyskują sankcję prawną. Jest to samorząd po moskiewsku prawdziwie obmyślany. Jednakże niech nam i to dadzą W Warszawie i wśród kupców i kamieniczników dość się znajdzie ludzi inteligentnych i uczciwych, aby właściwie nawą miasta pokierować, ale na prowincji, wobec wykluczenia z udziału w samorządzie inteligencji, będzie skweres. Ogół nasz mimo to interesuje się tą sprawą. Już dziś ludziska gwarzą pomiędzy sobą, kto powinien w Radzie zasiadać, kto burmistrzostwo objąć. Pragną bardzo wszyscy, aby rajcy byli uczciwi, w całem, po naszemu pojętem, szerokiem znaczeniu tego słowa.

Tak się ma rzecz z sprawą samorządu miast w Kongresówce. Jeśli ona przyjdzie do skutku, ciekawem się stanie, czy należy nam ją uważać za pierwszy krok do reform u nas rządu Aleksandra III., czy też za pierwszy i ostatni?! W każdym razie pamiętajmy na słowa: „*Timeo Danaos* etc."

Z innych wieści zanotować mi przychodzi o postawionym jakoby przez Melikowa, na radzie ministrów u cara odbytej, projekcie podzielenia Moskwy na 10 wielkorządztw, z nadaniem każdemu z nich „dumy ziemskiej" sejmu krajowego, i odpowiedniego samorządu. O myśli tej, jako nurtującej w sferach rządowych, już donosiłem, teraz się ona powtarza. Dodać tutaj muszę, że rada owa generalna, na której miał Melików wnieść swój projekt, nie była pierwsza. Podobna się już odbyła przed dwoma blisko tygodniami, z której car miał wyjść bardzo niezadowolony, ponieważ wszyscy wołali o ustępstwa, a nikt nie umiał powiedzieć z czego i pod jakim względem mianowicie należy ustąpić. Niech wam się nie zdaje, aby to było nieprawdziwe. Gdzie panuje nepotyzm, tam nic dziwnego, że obok tronu zamiast ludzi spotyka się osłów, zamiast uczciwych, łotrów. Słów kilka jeszcze na zakończenie chcę powiedzieć o p. Plewem, dzisiejszym naczelniku departamentu policji w Petersburgu. Stryj tego pana był przy Muchanowie niegdyś jako jeden z oświecicieli naszych, brat zaś tego pana po dzień dzisiejszy jest tłumaczem w sztabie wojsk okręgu warszawskiego. Plewe jest niby Polakiem, niby nie. Z wyznania ewangielik, z krwi Niemiec, z urodzenia Polak, z przyswojenia Moskal. — Takich hybrydów Moskwie nigdy nie brakuje. Czy to dobrze?

Petersburg 9. maja.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem księcia Oldenburgskiego zgromadzenie Towarzystwa prawa międzynarodowego dla omówienia kwestji prawa przytułku, a w szczególności jak należy postępować z przestępcami politycznymi, którzy znaleźli schronienie w obcych krajach. Referent Wachsel przedstawił cztery pytania, które wywołały bardzo ożywioną dyskusję: 1) Czy wszystkie państwa zgadzają się na to, aby zbrodnie ścigane kodeksem karnym pozostały niekarane. 2) Czy można uważać państwo, w którego granicach przebywa przestępca polityczny, za kompetentne a nawet obowiązane do ukarania tegoż przestępcy za zbrodnię za granicą popełnioną. 3) Czy nie możnaby złożyć sądu międzynarodowego na zbrodniarzy politycznych, i 4) Czy urządzenie międzynarodowego biura policyjnego naruszałoby prawa niezawisłego państwa? Przy głosowaniu potwierdzono pytanie pierwsze, drugie i trzecie zaprzeczono, a czwarte zadecydowano jako niedojrzałe jeszcze do dyskusji.

W sprawie rokowań z kurją rzymską, dowiaduję się, że moskiewski ambasador przy dworze wiedeńskim otrzymał od papieża wezwanie, aby przybył osobiście do Rzymu na dzień ratyfikacji układu między Watykanem a Moskwą. W tej sprawie oświadcza urzędowy *Journal de St. Petersbourg*, że nie chodzi wcale o ustanowienie nuncjusza papieskiego przy dworze petersburgskim, gdyż to ani dla Rzymu ani dla Moskwy nie byłoby pożądanem.

Rada stanu rozpatruje obecnie kwestję polepszenia losu włościan. Projekt, o którym już poprzednio donosiłem, podaje jako główny środek zniżenie ciężarów indemnizacyjnych, przyczem różnice powstające ztąd dla właścicieli ziemskich wyrówna rząd z funduszów państwowych. Dalej proponowanem jest systematyczne przesiedlanie ludności z okolic bardziej zaludnionych w inne, prawie puste obszary carstwa, i w tym celu mają być urządzone takzwane emigracyjne biura, udzielające mającym chęć wychodźtwa potrzebnych wskazówek a nawet zasiłków pieniężnych. Jak dotychczas rzeczy stoją, projekt ten znalazł licznych zwolenników i wiele sobie po nim obiecują.

Jednym z punktów obejmujących najnaglejsze reformy, postawionych przez Loris Melikowa, jest rewizja ustawy co do ziemstw. Mianowicie

---

PRZYBŁĘDY.

20

Nowella Sewera.

(Ciąg dalszy.)

XIII.

W Borzęcinie sypano wał przy rzece Uszwicy, płacąc za kubik wywiezionej ziemi papierka. Hanusia zarabiała u Joskowej i w polu dwie szóstki, które zaledwo dla niej wystarczyły. Nazajutrz po rozmowie z Płachciną, świtaniem pochwyciła łopatę i ruszyła z nią do Borzęcina. Lecz tam ludzie się śmieli i drogowy się śmiał z dziewczyny, co chciała w grzązkim ile kubik brać — i tylko dlatego, aby nie odpędzać robotników, pozwolono jej równać ziemię na wale, za trzy szóstki dziennie. Hanusia równała patrząc zazdrosnem okiem na tych, co kopali. Drugiego dnia tyle molestowała dróżnika, że jej dał taczki i miarę na kubik. Odetchnęła szeroko, zabierając się co żywo do pracy. Nakładała skopaną ziemię na taczki, a potem wywoziła po deskach na wał. Pot kroplami zraszał jej czoło, — lecz dziewczyna nie ustawała w robocie ani na chwilę.

— Nie pociągnie ci ona dłużej jak do południa — mówili robotnicy.

Hanusia odpowiadała im uśmiechem, pokazując szereg białych zębów.

A jednak ludzie nauczni pracować w ziemi nie omylili się. O ile słonko mknęło w górę, o tyle Hanusia coraz więcej słabła. Zaśpiewała sobie na ochotę — odpowiedziały jej dziewczęta z wału, lecz i śpiew jakoś nie pomógł, — pot spływał kroplami po rozpalonej twarzy, a przed oczyma ciemne płatki się snuły. Przysiadła. Śmiech ogólny ogłosił upadek Hanki. Dziewucha się zerwała, pochwyciła taczki pełne ziemi, i wtoczyła je na wał.

— Nie daj się, Hanusiu! — zachęcały ją dziewczęta równające ziemię. Hanka nic nie mówiła, czuła jednak, że jej nogi drżą.

— Aby tylko do południa! — myślała wytężając resztki sił.

Przyszło i południe, dziewczyna pobiegła do karczmy, wypiła kieliszek wódki, kupiła kawałek słoniny, wydobyła z zawiniątka chleb, i gdy se dobrze podjadła, jakoś zaraz skrzepła. Po cichutku przelazła przez płot do ogrodu proboszcza, legła pod drzewem, i zaledwo zamrużyła oczy, usnęła. A śniły jej się jakieś dziwy, bo się do nich przez sen uśmiechała. Dzwonek ją dopiero obudził, — przygładziła włosy nad sadzawką, zawiązała z fantazją chusteczkę na głowę — i do roboty.

Zanim jeszcze słonko zagasło, kubik był wybrany i wywieziony! Radość dziewczyny była wielka i duma nie mniejsza. Usiadła na taczkach, obcierając chusteczką czoło. Ludzie się dziwili, a dziewuchy z wału przechwalały się nią. Była to chwila zwycięztwa i tryumfu. Niejeden z młodych chłopaków spoglądał na Hankę ciekawie, bo i dziewucha była smyśna, wesoła, do roboty ochotna.

— Kiedyś ty taki zuch — mówił drożnik głaszcząc Hanusię po twarzy — to już zostań przy kubikach.

Hanka pocałowała go w rękę, wzięła papierka, a po kolacji wyprosiła sobie u żyda w karczmie legowisko na górze na sianie.

Drugiego dnia ledwo się zwlekła z posłania, tak ją wszystkie kości okrutnie bolały, a ciemno się w oczach robiło Poszła jednak do roboty, pocieszając się jak mogła.

— Gdyby tylko o mnie szło, toby mi było dosyć i trzy szóstki!

W tej chwili myśl nasuwała jej, jak Franek smutno z za kraty patrzy na świat, nie mając co włożyć na głodny ząb, ani czem fajki nałożyć. Obraz ten dodawał jej sił. Drugi kubik zaledwie wykopała po zachodzie słońca, ale przecie go zmogła, — przy trzecim jeszcze ustawała, — czwarty poszedł już jakoś raźniej, i zaraz wypadło święto, na które z biciem serca czekała.

Wróciła do Brzezin, a nazajutrz rozeszła się wieść po wsi, że Hanka przez cztery dni cztery papierki zarobiła, i że kupiła prosię i piekła je bez całą noc, a potem zabrała od Jośkowej wszystkie kukiełki, garnek masła od Sobociny, moc tabaku — i że z tem, skoro świt, poszła do Rozwadowa.

— Kiej ci ona taka pani, to niech se leci sama — mówiła Basia do Jagi. Napiekłam chleba, narobiłam masła i miałam Frankowi zawieźć z tatusiem, ale kiej poleciała, niech leci.

— Niech leci! — pochwyciła Jaga — a tobie byłby despet, żebyś z nią razem siedziała u Franka.

Tak uradziły siostry. Basia została i, zamiast do Franka, pojechała razem z tatusiem do kościoła, — bo tatuś stary i ciężko mu było chodzić.

Mimo to dnia tego w areszcie rozwadowskim było wesoło. Pan sędzia pojechał do Tarnowa, a pan adjunkt poszedł jak zawsze do pani aptekarzowej. Gospodarował więc sam pan woźny, który wezwany na świadka przez Franka, świadczył — i dobrze świadczył. Więźnia sprowadzono do izby pana woźnego, i tam rozpoczęła się uczta, w której brał udział i pan woźny. Franek był rad z Hanki, — ludzi nie widywał, i okropnie mu się cnęło w areszcie.

Czasem rąbanie drzewa dla pana sędziego, i tyle jego uciechy. Prosię wydobyte przez Hankę z zawiniątka, wywołało uśmiech na usta woźnego, a zdziwienie ze strony Franka.

— Hanka, a bój się Boga, za prosię z papierka dałaś. A nie szkoda to tak grosz marnować.

Pierwszy raz z ust Franka dały się słyszeć upomnienia oszczędności. Hance szczęściem zaświeciły oczy, i nuż wtedy opowiadać o Borzęcinie, kopaniu wału, i chwalić się, że dziennie całego papierka zarabia. Franek zaczął przeklinać swoją dolę, więzienie, a w duchu najwięcej Szmula.

— A tobyśmy we dwoje ze trzy papierki skopali — zawołał. — Tybyś woziła, a jabym nakładał.

— A pewno, pewno. Tu Hanka niby z żalu zaczęła suche oczy ocierać, lecz była dumna i szczęśliwa, że Franek mówiąc o sobie, mówił jednocześnie i o niej.

— Już ja tam w tem mój Franku — odezwał się woźny — że cię prędko puszczą. Pan sędzia cię lubi, bo też i ja za tobą dobre słowo rzekę.

Hanka pocałowała pana woźnego w rękę, z czego był dumny; odkorkowała flaszeczkę słodkiej — Franek przepił do pana woźnego, a pan woźny do Hanki. I tak przy ochocie zniknęło prosię, flaszka była pusta, pan woźny miał większą powagę, a nos czerwieńszy, i może dlatego wyszedł spojrzeć za panem adjunktem. Para została sama, a wtedy Franek zaczął się wypytywać o tatusia, gospodarstwo i nowiny wioskowe.

Hanusia rozpromieniona mówiła ochotnie i wesoło. Dopiero gdy Franek bez żadnej delikatności, zwyczajnie jak chłop, spytał się o Tereskę, dziewczynie z oczu łzy wytrysły.

— No i czego beczysz — zawołał zmieszany łzami dziewczyny.

Hanusia nic nie odpowiedziała, zwijając w milczeniu zawiniątko.

— I nie przemówisz ani słowa — zagadnął.

Dziewucha nie przemówiła ani słowa, zarzuciła zawiniątko na plecy, otarła oczy i wyszła.

— Głupia — zawołał za nią Franek — głupia — powtórzył ciszej i zamyślił się. Ale ta Baśka, żeby z piekła nie wyjrzała. A nie powinna to przyjechać — a przecie siostra.

Widocznie był zły i rozdrażniony, i gdy pan woźny odprowadził go do aresztu i drzwi zamknęli, rzucił się na tapczan i zasnął.

Hanusia spieszyła do Brzezin, i chociaż jej troszkę serce się ściskało, nie pomstowała na Franka. Cieszyła się nawet w duchu, że go upokorzyła i zawstydziła. Idąc drogą przywodziła sobie na pamięć każde jego słowo, i zaczęła być dosyć rada z siebie. Kiedy Franek hulał i pił, nie żałowała i ona, — ale kiedy mówił o oszczędności, przysięgła sobie skąpić i zbierać.

— W Borzęcinie wystarczy roboty na całe lato — myślała, żeby ino zdrowie, — to sto papierków przecie zarobię, a da Bóg i więcej. Z chaty spłacę dług, kupię krowę, a może się uda i grunt wydobyć. Matko Boska ino zdrowia, a... nie śmiała dokończyć — lecz z rumieńców, które oblały jej twarz, łatwo się można było domyśleć: że Franek będzie mój.

(C. d. n.)

chodzi o wyzwolenie tej instytucji z pod najrozmaitszych wpływów ubocznych, a zarazem o rozszerzenie zakresu działania ziemstw.

Wczoraj późno w noc nadeszły tu telegramy o straszliwych zaburzeniach w Kijowie. Już wczoraj między tutejszymi izraelitami zauważać można było pewne zaaferowanie. Widocznie musieli otrzymać natychmiast telegraficzne zawiadomienia o wypadkach w Kijowie. Wiadomo, że żydzi korespondują ze sobą w sposób taki, iż tylko wtajemniczeni mogą zrozumieć znaczenie pewnych wyrazów, które dla profana w tym względzie, choćby zawierały przerażające wieści, są całkiem niewinne. Urzędowe zawiadomienia o rozruchach nadeszły dopiero późno w nocy, i kończyły się doniesieniem, że pokój został przywrócony. Dziś, jak się właśnie dowiaduję w urzędzie telegraficznym, przyszła od gubernatora Kijowa jenerała Drentelna depesza, że rozruchy wznowiono, i zapytanie, czy należy w danym razie użyć broni palnej. Car kazał natychmiast odpowiedzieć gubernatorowi Kijowa, ażeby pod żadnym warunkiem nie strzelano do chłopów.

Niektóre dzienniki moskiewskie a zwłaszcza *Nowoje Wremia* zdają się cieszyć z faktu tych zaburzeń. Lakoniczny telegram umieszczony w tym dzienniku opiewa: „Na Padole (dzielnica Kijowa) biją żydów.“ Zarazem w osobnym artykule wspomniany dziennik przypisuje winę zajść żydom; i dodaje: „dobrze im tak, bo sami przedwczesnem zaalarmowaniem dali ludowi asumpt do walki.“

W Kijowie rozpocznie się w tych dniach przed sądem wojennym proces polityczny pań Kowalewskiej i Bogomolcowej, tudzież Szczedryna, Kaszyńcowa i popa Preobrażeńskiego.

Uroczystoście wiedeńskie.

Wiedeń d. 9. maja.

(*G. S.*) Uroczystości tutejsze dosięgnęły dziś szczytu, gdyż dzisiaj odbył się wjazd narzeczonej cesarzewicza z pałacu Schönbrunn, gdzie po przybyciu do Wiednia zamieszkała, do zamku cesarskiego zwanego Burgiem. Był w całem słowa znaczeniu wspaniały orszak weselny, prawdziwy pochód tryumfalny wśród kilkakroć stutysięcznego ludu, biorącego całem sercem udział w obchodzie weselnym swego przyszłego cesarza i króla. Dynastja i lud święcą jak jedna rodzina gody weselne wspólnie, święcą wyrażoną w starem haśle myśl: „Król z narodem, naród z królem!“...

Od świtu rannego rozpoczęła się dziś znowu wędrówka narodów, która w krótkim przeciągu czasu zaludniła część Ringu od wjazdu do zamku cesarskiego w kierunku do mostu Elżbiety, dalej ulicę Favoriten i wszystkie dalsze ulice, które wiodą do Schönbrunn. Tędy bowiem przejeżdżać ma orszak weselny a zgromadzony lud chce bodaj w przelocie ujrzeć nadobną postać ulubienicy cesarzewicza. Po obydwóch stronach szerokiego Ringu głowa przy głowie, jak makiem nabito, wszystkie okna i dachy pysznie ozdobionych domów widzami zajęte a nawet drzewa alei uginają się pod ciężarem ciał ludzkich.

Na całej przestrzeni zajmującej kilka kilometrów długości trybuna przy trybunie. Tu najwięcej obcych, którzy z zachwytem widocznym podziwiają przepych, z jakim dziś Wiedeń wystąpił. Ciekawa publiczność ciśnie się ze wszech stron, porządku trudno utrzymać. Za słabe są siły policji i wojska tworzących po obydwóch stronach ulicy szpaler. Żywy mur ludu poza tym szpalerem silniejszy, to też silniejsze ciśnienie rozrywa szpaler, przez który na lepsze miejsca przedzierają się ciekawi. W ścisku okropnym stoi masa ludu nieporuszona. Mija jedna godzina, mija druga, orszak godowy nie okazuje się. Tymczasem zaczynają podejrzane chmury przeciągać po widokręgu. Zrywa się wiatr, który chmury zgęszcza. Trwoga ogólna, na deszcz się zanosi. Łaskawe nieba nie dają się nawet przebłagać, gdyż wkrótce deszczyk zaczyna rosić. Powstaje mały popłoch, zamieszanie pomiędzy publicznością, która jednak mimo to stoi wytrwale na placówce. Wiatr rozgania chmury, deszcz przestaje padać a na twarze wraca uśmiech zadowolenia....

Wreszcie w południe zaczynają się uroczyście odzywać dzwony ze stu wież. To sygnał, że narzeczona cesarzewicza z dostojną swoją matką i całym orszakiem wyrusza z „Teresianum“, gdzie się zatrzymała, ażeby godowe przywdziać szaty. Odgłos dzwonów jak prąd elektryczny porusza tłumy... Jeszcze chwila, a ciekawości ich stanie się zadość...

Szwadron ułanów tworzy przednią straż orszaku. Potem następuje trzech czerwono ubranych heroldów, pieszo idących. Za niemi jadą konno parami w galowych uniformach szambelani i tajni radcy. Jest ich czterdzieści dwie par. Widać tu i wspaniałe stroje narodowe: polskie i węgierskie. Z Polaków spostrzegamy na dzielnych rumakach hrabiów: Wandalina Mniszcha, Chołoniewskiego i jenerała Ziemięckiego. Za jeźdźcami ukazuje się szereg dwukonnych galowych powozów również z szambelanami i tajnymi radcami. Obok powozów postępują lokaje w perukach i liberji. Powozy galowe hrabiów Bawarowskiego i Siemieńskiego nie ustępują miejsca ekwipażom węgierskich i czeskich magnatów. Za Siemieńskim jedzie były minister spraw zagranicznych, hr. Juliusz Andrassy, w uniformie jenerała honwedów. Publiczność wita go okrzykami. Bogaty rydwan arcybiskupa ołomunieckiego Fürstenberga, powszechną zwraca na siebie uwagę.

Następuje trzech trębaczy, potem dwadzieścia i trzy pary dworskiej służby piechotą, z odkrytemi głowami idącej. Następnie widzimy dwa złocone sześciokonne powozy z szambelanami i damami pałacowemi, pełniącemi służbę. Bogate i gustowne toalety wzbudzają ogólny podziw. Hrabina Pallavicini-Szechenyi czaruje wszystkich rzadką pięknością. Za damami pałacowemi jadą marszałkowie dworu i koniuszy koronny, książę Thurn-Taxis. Potem oddział gwardji pałacowej i gwardji „trabantów“ z muzyką i sztandarami. Dopiero teraz ukazuje się wspaniały wóz godowy, w którym siedzi narzeczona cesarzewicza z swoją matką. Tłumy witają ją z zapałem. Lica jej opromienione radością i zachwytem. Kłania się uprzejmie na prawo i na lewo. Wygląda świeżo jak pączek różany. Suknię ma z różowego atłasu ubraną w róże rozkwitłe i koronki „Burano“. Królowa matka wygląda bardzo poważnie i sympatycznie. Na głowie lśni brylantowy dyadem. Suknia jej z atłasu złotem haftowana. Wóz godowy jest w swoim rodzaju cackiem artystycznem. Bogaty styl barokowy zdradza sędziwy wiek wozu. Jest on też staruszkiem liczącym sto ośmdziesiąt lat. Pierwszy raz jechał nim Karol VI. na koronację. Wóz ma kształt gazowej latarni. Szyby szklanne od góry do dołu czynią go zupełnie przeźroczystym. Wewnątrz obity jest białym atłasem. Baldachim wozu cały złocony, toż samo i koła. Obok wozu godowego jedzie konno z szablą w ręku jenerał Filipowicz i kilku konnych gwardzistów. Za nimi zdąża konno sześciu paziów, a w końcu oddział „arcjerowej“ i węgierskiej gwardji i jeszcze jeden szwadron ułanów zamyka orszak. Kompania piechoty kończy orszak.

Przed mostem Elżbiety, gdzie zbudowano bramę tryumfalną i dwa olbrzymie pawilony, powitał prezydent miasta Wiednia na czele Rady gminnej dostojną księżniczkę i jej matkę. Ztamtąd ruszył orszak przez „Operring“ i „Burgring“ do zamku cesarskiego. Przed wjazdem do zamku wznosiły się amfiteatralnie w półkolu olbrzymie trybuny, ozdobione po bokach obeliskami i słupami ubranemi w bronzowane godła i herby.

Około 3. godziny po południu przybył orszak do zamku, gdzie cesarz, cesarzowa, cesarzewicz i cała cesarska rodzina oczekiwali dostojnych gości.

Wieczorem o godzinie 6. odbył się obiad galowy, w którym wzięło 160 osób udział. W dwie godziny później zapłonął Wiedeń z najodleglejszemi przedmieściami milionem świateł.

Przyzwyczajeni jesteśmy w pięknej stolicy Austrji do świetnych widowisk, do widowisk olśniewających rozmiarami i wspaniałością, ale takiego widowiska, jakie dzisiejsze oświetlenie miasta przedstawiało, niewidzieliśmy tu jeszcze nigdy. Bez przesady był to obraz czarujący a przypominający wiele w kraju snów i złudzeń. Jeśli powiemy, że olbrzymie miasto zamieniło się w morze płomieni, to może to brzmi stereotypowo, ale [illegible] ogólne wyobrażenie. Szczególnie piękny widok przedstawiał „Ring“ [illegible] oświetlone ulice [illegible]. Każdy pałac na Ringu i zdobniejszych ulicach był dla swego misternego oświetlenia podziwienia godny. Inicjały młodej pary, herby, różne godła w gazowych płomieniach. Przy tem gęściej zmieniane napisy prozą i wierszem, transparenta, lampiony, pochodnie, z których buchał snop płomienia gazowego, a w końcu różnokolorowe światła bengalskie — czerwone, niebieskie i zielone — i światła elektryczne składały się razem na efekt nadzwyczajny. Bardzo pięknie oświetlony był lampionami różnobarwnemi ogród galicyjskiej koleji Karola Ludwika. Przy „Grand Hotel na Kärntnerring“ stała płomienna brama tryumfalna. Coś ładniejszego i efektowniejszego trudno sobie wyobrazić. Płomienie gazowe tworzyły rysunek architektonicznie piękny i prawidłowy. Były płomienne słupy, sklepienia łukowe, ornamentyka, napisy, jednem słowem wszystko z płomieni, czego architektura przy wspaniałej bramie tryumfalnej wymagać tylko może. A jak subtelnie najdrobniejsza linijka, najmniejszy szczegół tego pałającego się gmachu był wyraźny! To też [illegible] budziła powszechny podziw i ogólne zachwycenie. Lecz nie tylko city wiedeńska uczciła uroczystość zaślubin milionami świec, płomieni gazowych i elektrycznych, ale i najodleglejsze i najuboższe przedmieścia, zamieszkałe przeważnie przez robotników płonęły świetlanym blaskiem. W ostatniej okoliczności trudno nie dopatrzyć głębszego znaczenia. Łagodność rządów cesarza Franciszka Józefa zatarła kwestję socjalną. Po mimo ubóstwa niema niezadowolonych. Ubogi lud stoi sercem tak samo przy cesarzu, jak i najbogatsze klasy społeczeństwa.

Ażeby wspaniały obraz wczorajszego wieczoru był zupełnym, musimy wspomnieć o jednym ważnym szczególe. Na szerokim Ringu zabrakło miejsca dla powodzi ludu, który przyszedł podziwiać morze płomieni. Tak, literalnie zabrakło miejsca, ponieważ [illegible] panował, a od godziny 10 trudno było się przecisnąć. [illegible] wcale były nieprzebrane. Tu głowa przy głowie i cały tłum jakby razem się poruszał. Do godziny jednej po północy trwało [illegible]. [illegible] Wiednia [illegible] na ulicy. Tysiące ludu dopiero z brzaskiem porannym wróciło do domu. Wiedeńczyk umie [illegible] granic, [illegible] musi być wszędzie, więc też i bawi się bez granic.

Wiedeń d. 10. maja.

(*GS*) Dziś najważniejszy i ostatni dzień uroczystości, dzień zaślubin cesarzewicza w kościele Augustynów, [illegible] do zamku cesarskiego. To też od samego rana zaczęły się tłumy ciekawej publiczności skupiać we wszystkich pobliskich ulicach. Pomimo wietrznego, zimnego powietrza, [illegible] dzinami i — marzły. Już o 9. godzinie brama zamknięto główny pasaż do kościoła Augustynów, dla publiczności a pozwolono tylko tym, którzy otrzymali zaproszenie na akt ceremonii zaślubin. Nasz korespondent należał do rzędu tych bardzo nielicznych dziennikarzy, którzy otrzymali zaproszenie [illegible] we fraku — w paltocie wierzchnim zabroniono wchodzić do kościoła — już o godzinie [illegible] strony zamku cesarskiego. [illegible]

Podążmy za nimi. Na dziennikarzy [illegible] miejsce bardzo korzystne, skąd [illegible] mamy przepyszny widok i przegląd całego kościoła. [illegible] Kościół [illegible] dekorowany. [illegible] w czerwoną materję. Oświetlenie wspaniałe. Po [illegible] kościoła nawa podzielona na trzy części. W tylnej nawie, [illegible] zbudowano amfiteatralnie [illegible] trybuny, [illegible] dla wojskowych, [illegible] parlamentu i deputacyj. [illegible] Marszałek Zyblikiewicz, prezydent miasta Lwowa Gnoiński i prezydent miasta Krakowa Weigel [illegible] Wojskowość [illegible] Są tu przedstawiciele całej prasy europejskiej: francuscy, niemieccy, angielscy, belgijscy, polscy, czescy, węgierscy i włoscy sprawozdawcy. Wszystkich jednak nie więcej jak pięćdziesięciu.

W średniej nawie kościoła ku lewej stronie, tak że większa część środka jest wolną, miejsce dla dam dworu, które za pomocą pysznych swych toalet utworzyły czarujące ensemble, które nawet pod względem dekoracyjnym stanowiło prawdziwą ozdobę domu Bożego. Presbiterjum rezerwowane dla dworu. Po lewej ławka z klęcznikiem złocistym brokatem wybita przeznaczoną jest dla rodziców państwa młodych. Po prawej siedzenie dla nuncjusza papiezkiego. Przed wielkim ołtarzem klęcznik i dwa fotele takim samym jak ławka po lewej obity brokatem a przeznaczony dla państwa młodych. O godzinie dziesiątej napełniły się zupełnie trybuny w tylnej nawie kościoła i ławki dla dam dworu. Później nieco przybywają biskupi w ornatach i infułach i stają po obydwóch stronach wielkiego ołtarza. Reprezentacja wszystkich obrządków katolickich. Prócz tejże spostrzegamy aż pięciu biskupów prawosławnych z Bukowiny, Dalmacji i Węgier. Odszczególniają się oni od innych tem, że mają na głowach zamiast infuł mitry. W pół godziny później przybywa nuncjusz papieski msr. Vanutelli i kardynał Schwarzenberg z Pragi, który pobłogosławić ma młodą parę na drogę żywota. Wreszcie odzywają się fanfary zapowiadając przybycie orszaku weselnego, którego przednią straż tworzą paziowie i inni dworzanie. Za tymi ukazują się szambelani, podczaszy, tajni radcy. Przybywa ich kilku set. Napełniają zupełnie środkową nawę kościoła i stają z przodu i z tyłu ławek, na których zasiadły damy dworskie. Zastępują po części damom widok na główny ołtarz, co te formalnie przeraża i zniewala do głośnego okazania niezadowolenia. Lecz na tem nie koniec. Ciekawość widzenia ślubnej ceremonii odnosi zwycięstwo nawet nad etykietą dworską, gdyż oto większa część dam powstaje z siedzeń i staje na ławkach. Tym sposobem możemy lepiej podziwiać pyszne toalety, no i ciekawość będzie zaspokojona. W środkowej nawie kościoła spostrzegamy również dużo Polaków w przepysznych strojach narodowych, pomiędzy tymi księcia Adama Sapiehę, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, Grocholskiego, hr. Jana Zamojskiego, dwóch Wodzickich, hr. Russockiego, księcia Jerzego i Konstantego Czartoryskich, hr. Siemieńskiego, hr. Baworowskiego, hr. Fredrę, ks. Lubomirskiego, barona Romaszkana, hr. Mniszcha, hr. Chołoniewskiego, dwóch Wolańskich, Chamca i jeszcze wielu innych. Po szambelanach i tajnych radzcach ukazał się cesarz z królem belgijskim, potem cesarzowa i belgijska królowa, pierwsza w jasno popielatej, druga w niebieskiej sukni. Pomiędzy obydwoma matronami szła panna młoda w sukni z białego ciężkiego brokatu srebrem w kwiaty haftowanego. *Manteau de cour* z ogonem cztery metry długim a niesionym przez czterech paziów, był takiej samej jak suknia materji brokatowej. Na głowie miała brylantowy dyadem w formie korony i wieniec mirtowy. Kardynał Schwarcenberg podał rodzicom i młodej parze przy weściu *asperges*. W dalszych parach weszli członkowie rodziny cesarskiej i obcy książęta „krwi.“ Młoda para skłoniła się przed rodzicami a potem stanęła przed głównym ołtarzem. Kardynał Schwarcenberg miał dłuższą przemowę, poczem rozpoczęła się właściwa ceremonia zaślubin, która trwała około trzy kwadransy. Obrzęd cały skończył się o wpół do pierwszej w południe. Orszak weselny w tym samym porządku jak wszedł tak też i wyszedł z kościoła, co niemało zabrało czasu, gdyż wszyscy parami wychodzili. Pomiędzy damami pałacowemi w bezpośredniem otoczeniu cesarstwa znajdywały się dwie Polki: hrabina Ludwikowa Wodzicka i hrabina Karolowa Mierowa. Hrabina Alfredowa Potocka, która również przy obrzędzie weselnym cesarzewicza miała pełnić dworskie funkcje, nie mogła z powodu żałoby po niedawno zmarłym ojcu ks. Romanie Sanguszce z Sławuty uczynić zadość zaproszeniu.

Wieczorem odbył się obiad galowy w zamku cesarskim a po obiedzie opuściła młoda para Wiedeń, udając się na kilka miodowych dni do letniego pałacu cesarza w Laxenburgu pod Wiedniem.

Dziś więc skończyły się „wiedeńskie gody“ po pięciodniowem trwaniu, utrwalając na nowo węzeł łączący narody Austrji z panującą dynastją.

Ziemie polskie.

Jak wiadomo, dotąd jeszcze istnieje na Litwie i Rusi i całą moc prawną posiada ukaz z 10. grudnia 1864 r., pomimo tylolicznych dziennikarskich zapowiedzi o wrzekomych projektach rządu carskiego zrobienia ulg Polakom, i pomimo toczących się układów z kurją rzymską. Na mocy tego ukazu katolikom (a więc Polakom) nie wolno w prowincjach tych kupować majątków ziemskich, a wszystkim Polakom cokolwiekbądź podejrzanym nakazano przymusowo majątki swe posprzedawać. Zwracaliśmy już niezliczone razy uwagę na to, jak fatalny wpływ na ekonomiczny stan kraju wywrzeć musiała taka drakońska ustawa. Posłuchajmy więc teraz co *Nowosti*, organ w ogóle polakożerczy, pisze w tej sprawie:

„Ukaz, wzbraniający nabywania majątków ziemskich osobom pochodzenia polskiego w północno- i południowo-zachodnich guberniach, wywołał bardzo niekorzystny wpływ na ekonomiczny dobrobyt kraju. Prawo to, mające na celu ułatwić nabywanie w tym kraju posiadłości ziemskich Moskalom, bardzo mało dopomogło spełnieniu tego zadania, ponieważ niezmiernie szczupła tylko liczba moskiewskich obywateli kapitalistów mogła tu przenieść swą działalność. Jedni z Moskali, nie będąc obeznani z miejscowemi warunkami ekonomicznemi, nie chcieli tu ryzykować swoich kapitałów; inni, a mianowicie mnodzy ze służących tu czynowników, którym służyło prawo korzystania z rozmaitych ulg przy nabywaniu majątków, ponabywali je wprawdzie wiedzeni chęcią łatwych zysków, ale nie mieli ani niezbędnych wiadomości agronomiczno-gospodarczych, ani też środków do mniej więcej porządnego prowadzenia gospodarstwa; inni nareszcie, ulegający pokusie stawania się właścicielami wielkich posiadłości łatwym kosztem malutkich nakładów początkowych, nabywali majątki, nieodpowiadające wcale ich szczupłym, stosunkowo żadnym środkom materjalnym, bo wymagające wielkich nakładów na kupno inwentarza żywego, udoskonalonych narzędzi rolniczych itd., od razu tedy znaleźli się w konieczności rujnowania gospodarstwa w nabytych majątkach przez niszczenie, wycinanie w pień i sprzedawanie lasów, odrywanie od całości i zbywanie oddzielnych zagród, chałup, artykułów t. zw. „gotowego grosza“ itd.

„Łatwem jest do pojęcia, że majątki wielu takich improwizowanych właścicieli dziś już sa sprzedane od dawna w drodze licytacji, lub też przeszły za bezcen w ręce zręcznych, acz szkodliwych przedsiębiorców... Pogłoski o niepowodzeniach tych pionierów moskiewskiego gospodarstwa w krajach Zachodnich jeszcze bardziej zniechęciły, a nawet przestraszyły ostrożnych i niedowierzających kapitalistów moskiewskich, zamiast których zjawiły się całe szajki prawdziwych *chevaliers d'industrie*, szukających zyskownego połowu w mętnej wodzie. Tych drapieżników można spotkać masami na wszystkich licytacjach. Skoro tylko który z nich dowie się o sprzedaży jakiegoś majątku, pospiesza natychmiast dać zadatek, a potem — zadłuża po uszy majętność w banku, wycina w pień lasy, wyprzedaje małe cząstki ziemi, chałupy, sadyby — i zrujnowawszy tym sposobem najgruntowniej jeden majątek, spieszy co prędzej nabyć drugi, trzeci itd., aby z niemi po kolei dopełnić tejże operacji.

„Sprzedający majątek właściciel pierwotny otrzymuje zań po większej części tylko zadatek; reszta zaś należności wypłaca mu się w miarę sprzedaży przez nowego właściciela lasów, sadyb itd., przy czem do zupełnego ukończenia rachunku korzysta on, według umowy, z prawa kontrolowania odbywanych nad jego majątkiem operacyj chirurgicznych. Ale jest tylko widzem biernym, bo i cóż poradzi? Pomimo tak niekorzystnych warunków sprzedaży, właściciel Polak zmuszony jest okolicznościami, albo koniecznością działu familijnego do sprzedaży majątku, gdyż według prawa obowiązującego w kraju, po śmierci np. ojca jeden syn nie może odziedziczyć ojcowizny z warunkiem spłacenia braciom i siostrom ich sched, lecz majątek musi być podzielony według liczby dzieci, przy czem rozdrabia się często na tak małe cząstki, że sukcesorowie, nie mogąc na nich gospodarować, zmuszeni są sprzedawać majątek, który w braku innych nabywców, musi się dostać do rąk przemysłowca. Polak żaden kupić nic nie może, moskiewskich kapitalistów w kraju niema, nie pozostaje tedy nic innego, jak oddać się w ręce przemysłowcom, poszukiwaczom łatwego zysku, albo Niemcom nadbałtyckim, nie odznaczającym się również wspaniałomyślnością i sumiennością, albo nareszcie — naszym dobrym przyjaciołom, Germanom z nad Sprei.

„Zresztą i ostatnie dwie kategorje nabywców wolą nabywać majątki na licytacjach za długi bankowe. Skutkiem tego największa liczba transakcji na sprzedaż majątków „z wolnej ręki“ zawieraną bywa przez właścicieli Polaków z kontrahentami kategorji pierwszej, to jest przemysłowcami, którzy umieją wszelkiemi sposobami obdzierać biednych obywateli. Wiemy n. p. o jednym wypadku w gubernii kowieńskiej, gdzie pewien zniemczony Łotysz rozpoczął z 5.000 rublami swoje „operacje handlowe“ majątkami ziemskiemi, a potem zapomocą pożyczek bankowych, sprzedaży lasów itp. dorabiał się coraz więcej, nabywał coraz inne majątki, i tym sposobem w ciągu lat siedmiu stał się bardzo bogatym człowiekiem. Przez jego ręce przeszło już trzydzieści z górą majątków, coraz większych, aż nareszcie kupił ostatni za 300.000 rubli, na którym niezawodnie zarobi co najmniej drugie tyle.

„Przykład ten autentyczny daje pojęcie o działalności jednego tylko takiego przemysłowca i w jednej tylko gubernii. Można sobie tedy wyobrazić, o jak wielkie szkody ekonomiczne przyprawiają kraj całe szajki kolegów jego na tem samem polu. A zdarza się też częstokroć, że i żydzi, zamaskowani kupionem imieniem jakiegoś Moskala lub Niemca, walczą na tejże samej handlowej arenie bezkarnie.

„Jakiż jest wynik ogólny takiego stanu rzeczy? Oto ten, że prawo, wzbraniające Polakom, urodzonym w zachodnich guberniach, nabywać posiadłości ziemskie, nie dopomogło wcale zaszczepieniu i utrwaleniu w tym kraju żywiołu moskiewskiego, co było jego jedynym celem, ale natomiast posłużyło do bujnego rozrostu w guberniach zachodnich różnego rodzaju szkodliwych pasożytów i geszeftmajstrów, rujnujących bez litości gospodarstwa rolne i niszczących z prawdziwym wandalizmem piękne lasy tutejsze, co, jak wiadomo, wpłynąć musi ujemnie na klimat i urodzajność ziemi.

„Ale anormalność takiego stanu rzeczy, brak kapitałów moskiewskich i niski kurs naszego rubla, jeszcze inną, bodaj czy nie gorszą zrobiły nam przysługę.

„Mówimy tu o wzmożeniu się żywiołu niemieckiego. Nie sami tylko nasi nadbałtyccy Niemcy, korzystając z taniości tutejszej ziemi i z ograniczonej przez same nasze prawo konkurencji, są nabywcami majątków w guberniach zachodnich; dzięki bowiem nizkiemu kursowi rubla Niemcy zagraniczni, Prusacy i Brandenburgczycy nabywają tu coraz więcej i więcej ziemi. W dziennikach niemieckich zjawiają się bez ustanku ogłoszenia, zachęcające Germanów, aby kupowali majątki w naszych guberniach zachodnich i akcentujące mianowicie na „pewny“ brak konkurencji i na nizki kurs rubli. Są już okolice, gdzie połowa ziemi znajduje się w rękach niemieckich.

„Jeżeli dziś pruscy Niemcy mówią bez żadnej ceremonii o naszych guberniach nadbałtyckich jako o części swego Vaterlandu, to czyż będziemy czekali, aby zaczęli mówić tak samo o guberniach zachodnich, skoro dalsza kolonizacja zapewni im tam przewagę nad Polakami? — bo o żywiole moskiewskim nie ma tu co wspominać, gdyż on tam nigdy przewagi nie uzyska.

„Z tych tedy, jak sądzimy, dość ważnych, bo i ekonomicznych i nawet politycznych powodów, prawo ograniczające nabywanie majątków w guberniach zachodnich przez Polaków, powinno być jak najrychlej zniesionem.“

Z Izby sądowej.

Messager de Vienne.

(Dokończenie.)

(Korespondencja specjalnaa *Gazety Narodowej.*)

P. prokurator państwa chce także dostrzedz chęć bronienia nihilizmu w artykule inkryminowanym dla tego, że autor nie powiedział, że nihiliści zabijają aby zabijać, ale że ich czyny wypływają z przekonania, z namiętności, że są objawem wiary ich politycznej. Czyż to nie jest prawdą? Czyż cały świat o tem nie wie? Czyż *Messager de Vienne* nie okrył by się śmiesznością, gdyby powiedział, że nihiliści są podmówionymi zabójcami, że są na żołdzie jakiegoś obcego państwa i że może zabijają dla prostej przyjemności zabijania? *Messager de Vienne* zaznaczył poprostu fakt egzystujący, znany całemu światu, którego nikt więcej nie dyskutuje i nie można za to czynić tego dziennika odpowiedzialnym.

P. prokurator państwa chce także dostrzedz czynu karygodnego, podpadającego pod §. 305 prawa karnego, dla tego że artykuł wzmiankowany rozwija i roztrząsa teorje nihilistyczne, a więc teorje nader niebezpieczne dla porządku publicznego.

Ale dla każdego czytelnika, nawet dla czytelnika najmniej uważnego, jest bijącem w oczy, że autor artykułu nie przemawia w nim ani w swojem imieniu własnem, ani też nie rozwija swoich osobistych przekonań, ale przedstawia to co nihiliści mówią o sobie samych. P. prokurator państwa robi zarzut artykułowi, że nie był pomieszczony w cudzysłowach. Rzeczywiście nie znajdujemy w nim tych znaczków drukarskich, używanych powszechnie do cytat, ale znajdujemy w nim wszelkie znaki logiki. Autor bowiem powiedziawszy że nihilizm jest wyznaniem wiary, szkicuje natychmiast, w ustępie tuż następującym, cały bieg idei i argumentów, na których się opiera teorja nihilistyczna.

(Tutaj obrońca czyta ustęp dotyczący i dodaje): I zapytuję teraz wysokiego sądu: Czyby naprzykład wzbronionem być miało prasie pouczać publiczność o prawdziwych zasadach [illegible] tegoczesnych? Czyż jest jej wzbronionem zgłębiać [illegible] psychologiczną wielkich wypadków, które zdarzają w Europie? Czy dziennikarstwo popełnia wykroczenie przeciw prawu, chcąc dociec co się dzieje w mózgownicach tych ludzi, którzy od czasu do czasu pojawiają się jakby duchy z ciemności, ażeby czynami krwawemi jak można najfantastyczniejszemi pogrążyć świat cały we wzruszeniu i grozie! Społeczeństwo ma prawo być powiadomionem o tem wszystkiem, a dziennikarstwo ze swej strony spełnia tylko obowiązek, dostarczając publiczności informacji zgodnych z prawdą.

I czy wreszcie teorje nihilistyczne rozwinięte w tym artykule, są rozwinięte w taki sposób, aby zjednać dla nich i zentuzjazmować kogokolwiek bądź? Czy mają za sobą chociażby ponętę nowości? Bynajmniej.

Każdy z nas miał po razy wiele sposobność słyszenia i czytania wywodów o złej organizacji tego świata, o uciemiężaniu, o braku równości, o arbitraire i wywodów daleko gorętszych! Rzecz dziwna! autorowi artykułu, jak to łatwo dostrzedz można z całej treści onego (podać go wam nie mogę do *Gazety Narodowej*, bo sprawa chociaż wygrana w pierwszej instancji, gdy prokurator zapowiedział rekurs, artykułu inkryminowanego jeszcze przedrukowywać nie wolno) nie brak jest ani talentu ani werwy prawdziwie francuskiej — byłoby mu więc przyszło z łatwością, gdyby był miał rzeczywisty zamiar robienia panegiryku dla nihilizmu, rozwinąć jego teorje z większym zapałem i przedstawić czytelnikowi obraz więcej ubarwiony niesprawiedliwości społecznych, dla oddziałania przez to na usposobienia wrażliwe. Tego, rzecz zadziwiająca! tutaj nie dostrzegamy.

Autor daje zaledwie tu i ówdzie zamiast takiego wymownego obrazu, pobieżny szkic ołówkiem i ogranicza się w umotywowaniu zasad nihilizmu na wypowiedzeniu dwóch lub trzech zdań suchych i spowszedniałych i które nie są w stanie wytworzyć nowych adeptów tej doktrynie. A używa przeciwnie całej energii i jędrności swego stylu tam gdzie chodzi o ukazanie całego niebezpieczeństwa agitacji nihilistycznej, grożącej społeczeństwu i cywilizacji.

Jak ktoś robi rozdział taki światła od ciemności, nie może ciążyć na nim chociażby cień tylko powątpiewania o jego zamiarach.

Pozwolę sobie także zwrócić uwagę Wysokiego sądu i na to, że redaktor główny *Messager de Vienne* jest Polakiem, a więc należy do narodowości, która w artykule inkryminowanym, o który tu chodzi, jest wymienioną jako ta, której grożą katastrofy ukazane przez autora, gdyby nihilizm zwyciężył. Czy można więc przypuścić, ażeby redakcja otworzyła szpalty swego dziennika dla artykułu, któryby miał za cel chwalenie nihilizmu?

Ale jakże tu doprawdy może być mowa o usprawiedliwianiu lub rekomendowaniu nihilizmu, jeżeli autor, który chociaż wprawdzie stara się zachować objektywność na każdym kroku, zamilcza jakby rozmyślnie i w sposób widoczny, omija, zostawia w cieniu wszystko coby mogło spowodować wydanie na rzecz nihilistów wyroku mniej surowego? Czyż autor naprzykład nie wzbudza w nas oburzenia przeciwko tym mordercom bez serca, dla których, życie dwudziestu, sześćdziesięciu, tysiąca ludzi jest niczem; czy autor nie pomija milczeniem ich własnej wzgardy dla własnej śmierci, czyż mówi o odwadze z jaką ci ludzie znoszą skutki swych czynów? I dla czego to? Dla tego, że zalety podobnego rodzaju otaczają nawet prostych zbrodniarzy pewną aureolą i łagodzą pomimo naszej woli wstręt nasz do nich.

I tak naprzykład autor, który jest doskonałym znawcą stanu społecznego, w jakim się znajduje Moskwa, nie powiada — więcej nawet, bo nie ukazuje wcale, że początków nihilizmu szukać należy w niewoli dziesięciu wieków narodu moskiewskiego, że szukać go należy w zepsuciu caratu i w tej także okoliczności, że tam gdzie nie wolno człowiekowi używać praw człowieka, tam najszaleńsze wyrosty i przyrosty dają się wytłómaczyć. Dla czego o tem wszystkiem nie mówi autor ani słowa? Dla tego, że dalekim był od myśli usprawiedliwiania nihilizmu, dla tego że nie chciał dlań otrzymać okoliczności łagodzącycych, dla tego, że mniej było jego zamiarem pisać o nihilizmie, a raczej pisać p r z e c i w niemu. A że tak jest nic mogę doprawdy zrozumieć, jakim sposobem podobny artykuł podpaść może pod odpowiedzialność wynikającą z §. 305 kodeksu karnego. Konfiskata mogła tylko wyniknąć z nieporozumienia, z pobieżnego tylko przeczytania artykułu, które można wytłumaczyć nawałem prac prokuratorji i dla tego też spodziewałem się, lecz ta nadzieja niestety mnie zawiodła, że p. prokurator państwa odstąpi od tej konfiskaty.

Właściwość wyjątkowa postępowania objektywnego w sprawach prasowych sprowadza ten skutek, że sędzia decyduje najpierw co do konfiskaty pism, po wysłuchaniu samego oskarzyciela i że tenże sam sąd ma do orzeczenia o swojej własnej decyzji, jakoby sędzia apelacyjny, jeżeli dziennik wniósł opozycję przeciw konfiskacie. Przez sankcjonowanie tego prawa przyznano trybunałom austrjackim wysokie zalety moralne, które wystarczają, aby sędziowie w interesie prawdy i sprawiedliwości, odstąpili od sposobu widzenia rzeczy raz już wyrażonego i tym sposobem zadali niejako kłam samym sobie. Zaufanie w te przymioty Wysokiego sądu upoważnia mnie do oczekiwania, że Wysoki sąd, uzna słuszność wniesionego przez *Messager de Vienne* protestu i stosownie do wniesionego do sądu podania, zniesie konfiskatę.“

To przemówienie obrońcy wywołało replikę dość żywą ze strony prokuratora państwa, który zaprotestował przeciwko przypuszczeniu jakoby konfiskata miała być owocem niedojrzałego rozpatrzenia inkryminowanego artykułu *Messager de Vienne.* Obrońca zabrał ponownie głos i powiedział w sposób ironiczny, że winszuje prokuratorowi że czytać jest w stanie od deski do deski wszystkie dzienniki jakie tylko wychodzą w Wiedniu — i tak jak prokurator w replice swojej obstawał przy utrzymaniu konfiskaty, obrońca domagał się jej zniesienia.

Sąd zawiesił posiedzenie i udał się do sali obrad. Przerwa trwała półtory godziny. Wyrok został dość długo umotywowany i postaram się otrzymawszy urzędowy jego odpis przesłać go wam do *Gaz. Nar.* w całości. Ograniczam się na powiedzeniu dzisiaj, że trybunał orzekł, że w artykule inkryminowanym nie znajduje się najmniejsza „pochwała nihilizmu ani także prowokacja do czynów

„zakazanych przez prawo" i konfiskatę unieważnił. Artykuł inkryminowany, dodał przewodniczący w swych wywodach, zdaje sprawę o ideach nihilistów, a tak pod względem formy jak i tendencji może być uważany „za krytykę tej doktryny".

Prokurator hr. Lamezan zgłosił zaraz na posiedzeniu rekurs przeciw temu wyrokowi. *Messager de Vienne* wygrał więc sprawę w pierwszej instancji i jest pewność, że ją wygra i w apelacji. A że sprawa ta przez wniesienie rekursu przez prokuratora zajmować będzie raz jeszcze opinię publiczną w Wiedniu, więc uważałem za stosowne przesłać *Gaz. Nar.* cały przebieg tej rozprawy sądowej, aby kraj wiedział jak się rzeczy mają w rzeczywistości.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12 maja.

* **Pogoda** tak długo niepewna zdaje się ustalić już obecnie na dłużej. Temperatura podniosła się nieco, ciepłomierz mierzy ciepło dzisiejsze na 15 stopni; wiatr wschodni rozpędza chmury. Lodowa trójca: Pankracy, Serwacy i Bonifacy, przypadająca w dniach 12., 13. i 14. bm. widocznie spóźniła się, — o trzy dni pierwej byłaby w sam raz trafiła; bo jak na maj, było trochę za... lodowo.

* **Teatr.** Z powodu dalszych przygotowań do wystawienia obrazu historycznego w 5 oddziałach a 7 odsłonach, oryginalnie napisanego przez L. W. Lassotę, z muzyką p. [illegible], p. t.: „Kościuszko pod Racławicami", dziś we czwartek dnia 12. maja b. r. przedstawienia nie będzie.

* **Następca tronu** w odpowiedzi na przemówienie burmistrza krakowskiego dr. Weigla, podziękowawszy po polsku, dodał, „że się spodziewa, iż wróciwszy będzie mógł przybyć z małżonką swoją do Galicji".

* **W poniedziałek** deputacja polska złożyła nowożeńcom dar z Galicji album pamiątkowe. Hr. Dzieduszycki zabrał głos jako prezes komitetu: „Sądziliśmy, mówił, że zrobimy przyjemność Waszej ces. Wysokości ofiarując mu dar przypominający pobyt cesarza w Galicji, podczas którego objawiły się uczucia dynastyczne gorące i jednomyślne. To są akwarelle, które malowali wszyscy artyści polscy; szkatułka, która je zawiera jest dziełem rękodzielników polskich, i [illegible] polsku: „szczęść Boże! życzymy z całego serca". Arcyksiążę odpowiedział dziękując serdecznie za pamiątkę podróży jego ojca, która mu jest nadzwyczajnie miłą; jest przekonany o uczuciach Polaków dla dynastji i jego ojca. Arcyksiążę żądał wytłumaczenia akwareli, czego się podjęli pp. Bodakowski i Kossak. Kossak pokazując akwarelę przedstawiającą banderę włościan krakowskich na Błoniach [illegible]. Dzieduszycki tłómaczył akwarelę przedstawiającą Wawel i rzekł, że jest to dawna rezydencja naszych królów. Księżniczka Stefania oglądała akwarele z wielkiem zajęciem, co chwila powtarzając: jakie to piękne! i bardzo uprzejmie dziękując. Hrabia Bombelles przedstawił Dzieduszyckiego. Arcyksiążę przemawiał do każdego i ściskając rękę Dzieduszyckiemu, rzekł po polsku: „bardzo pięknie dziękuję". Dzieduszycki powtórzył wtedy: „Niech Pan Bóg błogosławi". Arcyksiężna [illegible] „bardzo dziękuję". Już w sobotę następca tronu rzekł do marszałka Zyblikiewicza: „mogę się pochlubić, że już zaczynam rozumieć po polsku". [illegible]

* **W Radzie miejskiej** rozpoczynają się dziś rozprawy nad budżetem, [illegible]

* **Koncert.** Co może dokonać znakomita szkoła i umiejętność śpiewu z materjałem nie bardzo bogatym, przekonać się mogła publiczność na wczorajszym koncercie hr. Friggieri. [illegible]

Wczorajszy koncert przekształcił się z tego powodu w prawdziwą lekcję dla zepsutego naszego smaku. Cóż to za cudowne *mezza-voce*, jakie znakomite atakowanie tonów, jaka wykwintna koloratura wobec materjału, który pierwotnie musiał być nawet porządnie ciężkim! Niektóre utwory jak np. balladę Gomesa i piosnkę Lenziego „Si tu m'aimais", wykonała koncertantka prześlicznie. To też zasłużenie odebrała zostawszy kilku bukietami od nielicznej ale bardzo doborowej publiczności. „Ave Maria" Gounoda wypadła słabiej z powodu zbyt silnego pedałowania akompaniatora.

Słówko do dyrekcji Tow. muzycznego: kilka osób skarżyło się przed nami, że służba żąda podwójnej, niż przyjęta powszechnie we Lwowie, kwoty za przechowywanie rzeczy.

* **Kahały.** Jak wiadomo, ministerstwo wypracowało projekt o organizacji gmin żydowskich, gdyż [illegible]

* **Namiestnictwo** z powodu niepokojów w Kijowie [illegible]

* **Publiczność** upomina się o większą ilość ławek na „Szkarpach". [illegible]

* **Na kolei Czerniowieckiej** mają zajść zmiany [illegible]

* **Z Towarzystwa lekarskiego.** [illegible] o „grzybkach niższego rzędu".

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej, odbędzie się we wtorek dnia 17. maja rb. o godz. 4. popołudniu w [illegible] Lwowie 12. maja 1881. *J. Pieniążek* sekretarz Towarzystwa.

* **Z polskiej sztuki.** Teatr „Covent-Garden" stał się w tym roku areną popisów dla naszych artystów. [illegible] p. Mierzwiński [illegible] *Times* [illegible] *Athaeneum* [illegible] W „Wilhelmie Tellu" [illegible] Angli [illegible]

* **Wiadomości policyjne** z dnia 11go b. m.: Straż policyjna aresztowała Juliana Kościelniewicza [illegible] R. 1.

Złożono w policji los loteryjny konces. kolei Wiedeńskiej.

U pana W. licz. 10 na Halickiem znajduje się zbłąkany pies maści białej z czerwonemi płatkami.

* * *

— **Hiszpańscy bandyci.** Z Madrytu donoszą: W Granadzie udało się kapitanowi Fafalle zniszczyć całe gniazdo bandytów. Złoczyńcy podczas straszliwej burzy schronili się do nędznego domu dzierżawnego. Obsadzono wszystkie wyjścia, a bandytów zawezwano, aby się poddali. Zamiast odpowiedzi nastąpiły strzały karabinowe. O godzinie 4. rano wyprosił sobie gospodarz domu pozwolenie odejścia wraz z familią. Podczas tego zaprzestano kroków nieprzyjacielskich, a biedacy rzewnie płacząc opuścili swój dobytek. Bandyci oświadczyli, że się nie poddadzą, raczej dadzą się w sztuki porąbać. Próbowano zrobić wyłom; ale pierwszy żołnierz, który się zbliżył padł od strzału. O godzinie 5tej wieczór zdecydowało się dwóch walczących żołnierzy wdrapać na dach, polać go naftą i zapalić. Płomienie uderzyły w górę — ale bandyci dotrzymali słowa. Żaden z nich nie opuścił domu. Kiedy ogień zagasł, znaleziono tylko zwęglone ciała.

— **Szczyt reklamy.** „Książę indyjski Nena Sahib XXII darował do zoologicznego ogrodu w Berlinie 17 tygrysów królewskich. Najbardziej zajmującą jest rzeczą, jak te tygrysy schwytane zostały. Nena Sahib kazał pewną okolicę posypać liśćmi palmowemi, a liście te zostały posmarowane karukiem rybim nadzwyczaj chwytnym i silnym. Tygrysy wieczorem przyszły w tę okolicę; nieostrożnie wstąpiły na liście, które natychmiat do nóg im się przylepiły — tygrysy usiłowały pozbyć się nieprzyjemnego obuwia, ale usiłowanie to doprowadziło do tego, że jeszcze bardziej obsmarowały się klejem, wpadły w szał, zaczęły się tarzać po ziemi, coraz więcej liści przyczepiały się do ciała, wreszcie zalepiły się im oczy, tak że mimo kłów i pazurów stały się zupełnie bezbronne i można je było kijem zapędzić do stajni. Tych siedmnaście osmarowanych tygrysów zawieziono do Hamburga, a ztamtąd popędzono pieszo do Berlina i to w ten sposób, że ogon poprzednika był przywiązany do przedniej łapy następnego, a wszystkie tworzyły jeden długi szereg. Łatwo pojąć jak ów klej rybi musi być silnym, skoro można było za pomocą jego złowić tyle tygrysów. Również jasną jest rzeczą, że działanie tego kleju nie ogranicza się na same tygrysy, lecz że go z równym skutkiem używać można do kitowania porcelany, szkła, skóry, drzewa, papieru, masy drzewnej, podeszw, lamp, talerzów porcelanowych, waz marmurowych, figur gipsowych, skórek do kijów bilardowych, cygarniczek, fajek piankowych — słowem wszystkich przedmiotów. Cudownego tego kleju nabyć można u Adolfa Lemmego, Potsdamerstrasse 98." Tak brzmi ogłoszenie, pełnego inwencji przemysłowca, którego nazwisko podaliśmy. Zdaje się, że na lep ten oprócz tygrysów da się złapać także nie jeden kupujący.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 11. maja. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klrg., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboże 100 kilogramów: Pszenica od 10·30 do 11·50 zł., — żyto od 9·— do 10·20 zł. — jęczmień od 6·— do 7·30 zł., — owies od 6 — do 7·— zł., — hreczka od 6·50 do 6·75 zł., kukurudza zeszłoroczna od 6 — do 6·20 zł., — kukurudza nowa od 5·80 do 6·70 zł., — proso od 6·50 do 6·75 zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7·— do 10·— zł., — groch pastewny od 6·50 do 7·50 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 9·— do 11·— zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 5·25 do 6·50 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 19 do 45 zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., przednia od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 35 — do 36 — zł., — kminek od 25 — do 25·50 zł.

Nasiona olejne za 100 kilo rzepak zimowy 11·20 do 12·— zł., — Rzepak letni od —·— do —·— *) zł., — rzepik zimowy od 10·50 do 10·60 zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 9·— do 11·50 zł., — nasienie lniane od 12·50 do 12·75 zł., — nasienie konopne od 6·70 do 6·80 zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 50 do 60 zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od ·— do 31.75 zł.

Galicyjski Bank kredytowy. Wykaz z dniem 30. kwietnia 1881.

Asygnaty kasowe . złr. 772.600·—

Wkładki na książeczki „ 1,833.189·9½.

Wiedeń d. 9. maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 1528 węgierskich 2019, niemieckich 554, razem 4127 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie lekkie 47 do 48 złr.; ciężkie 49 do 51 i 52½ złr., węgierskie 47 do 50 i 55 złr, osobliwe 57 do 58½ złr.

Niemieckie 49 do 57 i 58 złr.

Targ był bardzo mdły. Niesprzedanych zostało blisko 500 sztuk.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz & K. Schels.

*) Rzepak letni z odstawą w jesieni od 10·30 do 11·10 zł.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Petersburg d. 12. maja. W nadzwyczajnym dodatku ogłasza „Goniec urzędowy" **manifest carski** z dnia 11. b. m. Car w tym manifeście, rozpamiętując pełne sławy rządy swego nieboszczyka ojca i wskazując na dokonane przez niego wielkie reformy, napomyka potem o nikczemnem zamordowaniu cara, powiada dalej: Wśród Naszej głębokiej żałoby każe Nam głos Boży, odważnie objąć rządy z otuchą w Opatrzność Boską, tudzież z wiarą w siłę władzy samodzierżczej, którą dla dobra narodu skonsolidować i od wszelkich pokuszeń ustrzedz jesteśmy powołani. Oddając się tej Naszej wzniosłej służbie, wzywamy wszystkich Naszych wiernych poddanych do wiernego i szczerego służenia państwu, aby wyplenić w Moskwie szkaradnego, okrywającego ją hańbą ducha buntowniczego, aby wiarę, obyczajność i krzepkie wychowanie dzieci na dobrych podwalinach oprzeć, aby wyniszczyć wszystko, co sprzeczne jest z duchem prawa i uczciwości, aby wszechstronnie ugruntować porządek i sprawiedliwość.

Podwołoczyska d. 12. maja. (Pryw.) Z Kijowa nowych wiadomości niema; przyjezdni donoszą że w Żytomierzu i Berdyczowie obawiają się podobnych zajść.

Wiedeń d. 12. maja. (Pryw.) Projekt ustawy o wszechnicy czeskiej ma rząd wnieść na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów. Rozprawa budżetowa zapewne jeszcze ośm dni potrwa.

Wiedeń d. 12. maja. (Pryw.) Radcy Kamieński i Strumieński mianowani radcami sądu wyższego we Lwowie.

Petersburg d. 12. maja. (Pryw.) Nie podlega wątpliwości, że hece z żydami są wypływem propagandy nihilistów. Nietylko w Kijowie ale i w Baku (nad morzem Kaspijskiem) i w innych pomniejszych miejscowościach wybuchły niepokoje.

* * *

Z Rady państwa.

Wiedeń d. 11. maja. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent Smolka ma przemowę, w której najpierw komunikuje Izbie podziękowanie państwa młodych i królestwa belgijskich za jej gratulacje, i dodaje: Mniemam, że wypowiadam uczucia całej Izby, wyrażając radość, iż dwie, tak znakomite swemi cnoty prywatnemi i monarszemi i tak popularne dynastje ścisły związek zawarły, wobec którego ludy Austro-Węgier ze spotęgowaną otuchą w przyszłość poglądać mogą. Oby cesarzewiczostwo ciągle temi kroczyli drogami, któremi ich rodzice kroczyli, a które utrzymają państwo w sławie i potędze (gorące oklaski). Izba wznosi trzykrotny wiwat!

Sprawozdawca Rieger referuje w kwestji węgierskiej opłaty statystycznej od towarów. — Mauthner wykazuje, jakie ztąd ponosi szkody ciężkie handel austrjacki, i wnosi poprawkę, ubolewającą, że rząd austrjacki nie sprzeciwił się zawczasu temu rozporządzeniu węgierskiemu. — Komisarz rządowy Brachelli zaprzecza, jakoby rozporządzenie węgierskie naruszało przepisy austro-węgierskiego Związku cłowo-handlowego, i wykazuje, że Węgry mają prawo do pobierania opłaty statystycznej. Uciążliwości, jakie się okażą, rząd austrjacki będzie się starał usunąć. — Wurmbrandt powiada, że tu nie chodzi o kwestję partyjną, ale o ekonomiczną, byłoby przeto wielce skutecznem, gdyby wniosek komisyjny jednogłośnie przyjęto. — Schwegel uznaje tę opłatę za naruszenie Związku cłowo-handlowego, gdyż jest ona według jasnego brzmienia ustawy faktycznie cłem. — Teuschl wnosi, aby powołano konferencję, która w ustawie o Związku cłowo-handlowym jest obmyślaną do rozstrzygania w sprawach jak ta spornych.

W końcu zabiera głos sprawozdawca Rieger; wnioski Mauthnera i Teuschla odrzucono a wniosek komisyjny przyjęto.

Nastąpiła dalsza rozprawa budżetowa; rezolucję względem założenia czeskich szkół średnich w Hradyszczu i Kromierzyżu przyjęto. Następne posiedzenie jutro.

* * *

Petersburg d. 11. maja. (Urzędowe) W Kijowie spokój przywrócono, lecz na stacjach kolejowych Zmerinka i Tastowo, jakoteż w miasteczku Wasilkowo ludność napadła na żydów i rabowała ich mienie. Do punktów tych wysłano wojsko. Podobne zaburzenia, lecz pozbawione niebezpiecznego charakteru miały także miejsce w Konotopiu i w Aranjewskim okręgu. Do *Gołosu* donoszą z Kijowa, że d. 9. maja tłum ludu usiłował rzucić się na gmachy gimnazjum męzkiego i żeńskiego, lecz wojsko rozprószyło napastników. Na dworcu kolejowym powstały także awantury w skutek tego, że roznamiętniony lud rzucił się na tłumnie uciekających żydów. Uwięziono 600 osób, kilka osób jest rannych a między niemi jeden oficer. Szkody wynoszą milion rubli.

Poriadok donosi z pewnego źródła o przyaresztowaniu dnia wczorajszego bardzo ważnego przestępcy politycznego, który przy założeniu miny przy Małej ulicy Ogrodowej główną odgrywał rolę. Tożsamość osoby została skonstatowana; mieszkającą przy nim siostrę również uwięziono.

Paryż d. 11. maja. Ogłoszona dzisiaj przez rząd żółta księga zawiera między innemi okólnik ministra spraw zagranicznych z d. 9. maja wyłuszczający ogólny charakter polityki francuskiej względem Tunisu, i cel wyprawy tunetańskiej. Oddział wojska francuskiego wyruszy ku Bardo, (rezydencji beja), lecz nie wkroczy do miasta Tunisu, a to w tym celu, aby rządowi francuskiemu ułatwić zawarcie traktatu gwarancyjnego.

Petersburg d. 11. maja. (Urzędowe). Przybył tu car z żoną w celu odbycia zwykłego wiosennego przeglądu wojsk. Przegląd się odbył dziś rano bez najmniejszej przeszkody. Porządek panuje w stolicy.

Konstantynopol d. 12. maja. Porta wystosowała do swoich reprezentantów za granicą okólnik, w którym kwestję tunetańską historycznie wyświeca, swoje zwierzchnicze prawa do Tunisu wykazuje i mocarstwa wzywa o pośrednictwo celem pokojowego załatwienia tej kwestji.

Przyjechali dnia 12. maja 1881.

HOTEL ZORŻA: St. hr. Badeni z Radziechowa. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. J. hr. Koziebrodzki z Bukowiny. A. Rodicz z Nadycza. J. Carrigan z Grybowa.

HOTEL EUROPEJSKI: E. Diałowski i A. Swinarski z Poznania. Abrahamowicz z Żółkwi. W. Leimsner z Czerniowiec. M. Schidloff i L. Taub z Wiednia.

HOTEL LANGA: H. Farner z Zurychu. J. Steiner z Berna.

HOTEL ANGIELSKI: W. Wolański z Duplisk. Dr. L. Fruchtmann z Bolechowa. W. Kowalski z Żurawna.

HOTEL KRAKOWSKI: W. Kury z Przemyśla. A. Kislewicz z Skałatu. J. Urban z Czerniowiec.

HOTEL WARSZAWSKI: St. Dębowski z Starunin. H. Horodeński z Dołżniowa. Dr. F. A. Frankiewicz z Jas. A. Grünzweig i L. Schole z Kont.

HOTEL LAZARUSA: J. Riedl z Żółkwi. S. Bruck z Węgier. O. Grabscheid z Przemyśla. J. Schönfeld z Krystynopola. A. Mayer z Buczacza. Fr. W. Hessel z Wołoczysk.

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12. po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj. o godzinie 8 minut 44 wieczór.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 12. maja.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)

Kolei galic. Karola Ludwika	302	75	305	75
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	179	50	183	—
Banku hypot. galic. po 100 zł.	309	—	313	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	256	—	260	—

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	95		96	
„ „ „ 5 „ okres.	100	90	101	90
Banku hypot. galic. 6 prct.	103	35	104	35
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	101	25	102	50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	50	104	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92		94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	101	80	102	—
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6 „	102		103	
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103		104	25
Losy miasta Krakowa	19	75	21	50
„ „ Stanisławowa	23	—	25	—

V. Monety.

Dukat holenderski	5	45	5	55
„ cesarski	5	47	5	57
Napoleondor	9	29	9	40
Półimperjał rosyjski	9	56	9	66
Rubel rosyjski srebrny	1	50	1	65
„ „ papierowy	1	19¾	1	21¾
100 marek niemieckich	57	25	58	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 12. maja 1881.

godzina 2. minut 40 popołudniu.

Losy kredytowe	179.50	Węgier. kred. ak.	362.—
Anglo-Austr.	156.—	Unionsbank	146.—
Kolej Kar. Lud.	303.50	Nordbahn	240.—
Kolej połud.	119 25	Kolej Alföld.	174.—
Kolej Elżbiety	208.50	Kolej Lw.-czer.	180 50
Węg. Nordostb.	164.—	Wied. Comunal.	123.25
Węg. obl. p. w zł.	96.25	Galiz. indemniz.	100.75
Węg. kolej zach.	168.75	Kolej siedmiog.	111.—
Renta węg. 6%	117.70	Losy tureckie	28.50
Bankverein	141 40	Ros. rubel pap.	120.½
Losy węgier.	118 25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utrzymane

Wiedeń, d. 12. maja.

godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	359.70	Anglo-austrjac.	154.75
Kolei Kar. Lud.	304 10	Kolej Południ.	—
Unionsbank	146 10	Napoleondor	9 32½
Rosyj. banknoty	1 20½	Usposobienie: brd. silne	

Berlin, d. 11. maja.

godzina 5 minut 10 po południu:

Rosyjs. bank.	210 10	Akcje kredyt.	615 ·
Lombardy	206 —	Galicyjskie	132.40
Kolei Rumuń.	67.60	Austr. bankn.	173.90

Wiedeń 10. maja.

	płacą złr. w. a.		żąda.	
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	78	45	78	60
„ „ w srebrze 5 „	78	90	79	05
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	122	50	123	—
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	132	25	132	75
„ 1860 „ 100 „ „ „	133	75	134	25
„ 1864 „ 100 „ „ „	175	50	176	—
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 pr.	143	25	144	—
Renta złota 11 prc.	—	—	—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	100	50	101	50
Bukowińskie	99	50	100	—
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	117	50	117	70
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	133	50	134	—
Węgierska poż. po 100 złr.	118	50	119	—
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—	—	—	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	152	80	153	20
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	217	—	219	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	355	50	356	75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	362	—	362	50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	819		825	—

	płacą złr. w. a.		żąda.	
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—	—	—
Banku austr.-węgierskiego po 600 złr.	853	—	854	—
Unionsbank po 100 złr.	143	75	144	25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	150	50	151	—
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	143	—	143	50
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	95	—	96	—
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	175		175	50
Elżbiety „ 200 „ „	209	—	209	50
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2400	—	2405	—
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	189	50	190	—
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	300	—	300	50
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	47	25	47	75
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	181	75	182	25
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	206	—	206	50
„ „ l. B. „ 200 „	240	—	240	50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	165	25	165	75
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	165	50	166	25
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	335	—	335	50
Südbahn po 200 zł. sr.	120	75	121	25
Tramway wied. po 170 zł.	229	—	229	50
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	166	50	167	—
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	164	75	165	25
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	69	50	70	

	płacą złr. w. a.		żąda.	
Listy zastawne (za 100 złr.)				
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.				
„ spł. w 38 lat 5 pr. w. a.	116	50	117	—
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	102	50	—	
„ „ „ 5 „ „	95	—	95	50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	100	75	101	—
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	103	90	104	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	102	25	102	75
„ „ „ w. a. 5 „	—	—	—	—
	108	80	108	45
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	96	80	97	20
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	96	25	96	50
Czeska a 300 złr. sr. w. a.	98	50	99	
Elżbiety po 5 prc. sr.	99	20	100	20
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	99	90	100	20
„ „ 1870 5 „ „ „	101	75	102	25
„ „ 1872 5 „ „ „	102	—	—	—
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	106	25	106	75
„ „ 5 „ w. a.	101	25	101	75
„ „ 5 „ srebr.	108	—	108	75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	107	—	108	—
„ II. em. 5 prc.	107	—	108	—
„ III. em. 1871 300	107	—	108	—
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	107	—	108	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96	75	96	25
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	75	100	25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	97	50	98	

	płacą złr. w. a.		żąda.	
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95	25	95	75
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	99	—	99	30
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	—	99	25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	89	—	89	25
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	91	75	92	05
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	179	50	180	50
Klary po 40 złr. m. k.	41	50	—	—
Insbruckie prem. poż.	25	—	25	75
Keglevich po 10 złr. m. k.	—	—	—	—
Krakowska po 20 złr. m. k.	20	50	21	—
Lublańska prem. poż.	—	—	—	—
Budzińskie m.	43	—	44	—
Palffy po 40 złr. m. k.	40	—	40	25
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19	25	19	75
K. Salm po 40 zł. m. k.	53	50	54	50
Solnogrodzkie prem. poż.	22	—	22	50
St. Genois po 40 złr. m. k.	46	—	47	—
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	24	50	25	50
Waldstein po 20 złr. m. k.	30	50	31	50
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	39	50	40	—
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	57	45	57	65
Frankfurt 100 mark.	57	45	57	55
Hamburg 100 mark	57	45	57	55
Londyn 100 fnt. szterl.	117	90	118	—
Paryż 100 franków	46	60	46	70

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gaz. Nar.“.